



Autorzy oryginału: [Pen Stroke](#)

Preread, redakcja i korekta:

Batty Gloom, Illustrious Q, Municipal Engines, Cloudhammer, Wraithguard, Kohta
Izumi, Kirk Heller

Tłumaczenie: Sun

Korekta: Nightmare Xeno i Sunset Forever

=====

Historia poboczna do fanfika [Past Sins](#)

Jedna z trzech części serii opowiadań "W Rodzinie"

[Trinkets](#) – [Nightmare or Nyx?](#) – [Winter Bells](#)

=====

Rozdział 10

Kolęda dzwonów

– Nie, proszę... Nie jestem już Nightmare Moon!

Błagania Nyx utonęły w ciemności jej koszmaru. Nikt, spośród stojących w tłumie kucyków się nimi nie przejął. Niejeden kucyk rzucał śnieżkami, które rozbijały się o jej pysk, podczas, gdy senny sobowtór Shining Armora kontynuował odczytywanie zarzutów. A wszystko, co prawdziwy Shining mógł teraz zrobić, to stać i przyglądać się bezsilnie koszarowi, jaki rozgrywał się na jego oczach.

– Czy ona naprawdę tak mnie widzi? – zapytał Shining, po czym potrząsnął głową i schował się za róg budynku. – Uspokój się Shiningu. To z pewnością jakaś sztuczka. Ja nie działałam w ten sposób. Ja nie jestem taki. Ja nigdy... nie byłem taki. Nigdy...

– Przyjaźni płomień w sercach się tli, dodaje nam sił, w lepsze i gorsze dni. Przyjaźni płomień w sercach się tli, dodaje nam sił, w lepsze i gorsze dni.

Na dźwięk śpiewu, Shining zastrzygł uszami, po czym natychmiast obrócił łeb w stronę wieży, skupiając na niej swój wzrok. Śpiew dochodził z pobliskiego okna. Jednego z, wielu jakie znajdowały się na całej wysokości wieży. Sama wieża wydawała się zaś znacznie większa niż ją pamiętał.

Jednak jego zmysły skupione były na śpiewającym kucyku. Głos był znajomy, a braterski instynkt, kazał mu wskoczyć przez najbliższe okno i pognać w dół wieży.

Przeleciał przez okno i wylądował kopytami na twardej, kamiennej podłodze. Wnętrze wieży było ubogo urządzone. Ze ścian wychodziły metalowe uchwyty na pochodnie oświetlające klatkę schodową i długie schody, które wiły się serpentyną w górę. Z kolei, będący źródłem pieśni kucyk znajdował się u dołu schodów, desperacko próbując wspiąć się po nich, chociaż był przykuty do ściany.

– Twilight! – krzyknął Shining, ruszając w stronę sennej kopii swojej siostry. – Co robisz?

– Przyjaźni płomień w sercach się tli, dodaje nam sił, w lepsze i gorsze dni. Przyjaźni płomień w sercach się tli, dodaje nam sił, w lepsze i gorsze dni.

– Twilight? Twilight!? – krzyczał, próbując wyrwać ją z transu. Co prawda wiedział, że to nie jest jego prawdziwa siostra, ale nie mógł zignorować tego, co widzi. Zakuta w łańcuchy klacz śpiewała jak opętana. Czemu Nyx o tym śniła? Jaki miała cel?

– Walcz z tym Twilight!

Jego ostatni krzyk wyrwał umysł jednoroźca z transu. Klacz spojrzała na niego, po czym rzuciła się, obejmując jego szyję kopytami. Śmierdziała brudnym ciałem, a jej grzywa była tłusta od niemycia. Przez chwilę chciał ją odepchnąć, lecz senna Twilight trzymała go mocno, skrzeczając swą pieśń.

– Kucyki ziemskie zbierają plony! Jednorożce tworzą cudowne przedmioty! Pegazy dbają o niebo nad nami! Equestrię całą w opiece mamy! – Kopyta Twilight zacisnęły się na jego gardle, grożąc uduszeniem. Ogier zaczął się krztusić, próbując złapać oddech, podczas gdy klacz skrzeczała dalej.

– Choć wygląd może różnić nas! Przyjaźnie łączą każdą z ras! A póki przyjaźni płomień jest w nas! Nic nie jest w stanie podzielić nas! Pomimo kłótni, co jakiś czas! Śpiew i radość płyną z nas! Przyjaźni pełne serce me! – Uścisk Twilight zaczynał dusić Shininga. Żadna ilość powietrza nie mogła przejść przez jego zaciśnięte gardło. Ogier zaczął okładać ją kopytami, lecz senna Twilight zaciskała kopyta mocniej i mocniej.

– A przyjaźń ta nigdy nie skończy się! A nasza przyjaźń trwała będzie! Do! Samego! KONCA!

Przed oczyma Shininga zaczęły latać mroczki i wtedy, w ostatnim, desperackim ruchu, ogier przywołał magię. Otoczyła go różowoperłowa tarcza, która odrzuciła Twilight w kąt. Ogier opuścił ją po sekundzie i opadł na ziemię, skupiając się tylko na oddychaniu. Jego płuca łapczywie zasysały tlen, którego były pozbawione. Po chwili, gdy odzyskał oddech, spojrzał na koszmarne, sennego klona swojej siostry.

Senna wersja Twilight leżała skulona w kącie, śpiwając wciąż swoją pieśń. Niczym zepsuta płyta, wciąż powtarzała te same linijki. Wciąż i wciąż te same, poprzekręcane linijki jednej kolędy.

– Pomimo kłótni, co jakiś czas. Milczące dzwony nie znajdą nas. Milczące dzwony nie znajdą nas. Milczące dzwony nie znajdą nas.

– Milczące dzwony? – Spytał Shining Armor, robiąc kilka ostrożnych kroków w jej stronę. – Co jest nie tak z dzwonami?

Senna Twilight spojrzała na niego, po czym zaskrzeczała i zaatakowała. Róg pomieszczenia zaczął blaknąć jakby część rzeczywistości miała zaraz zniknąć, niczym rozwiewający się na wietrze dym. Shining mógł zajrzeć na drugą stronę wieży. Po drugiej stronie pokrytej śniegiem ulicy zobaczył swój rodzinny dom. Widział ogródek z tyłu, a w nim trzy klacze stojące naprzeciwko starego grilla i obserwujące mały kawałek drewna, który palił się czerwonymi i białymi płomieniami wyglądając przy tym jak cukrowa laseczka.

To były Twilight, Cadance i Nyx. Stały, nadstawiając uszu, jakby chciały coś usłyszeć.

– Chwila, chyba też to słyszę. – Usłyszał głos Cadance i zobaczył jej uśmiechnięte usta. – To brzmi jak dzwonki.

Twilight skinęła głową, po czym wyciągnęła kopyto, wskazując coś w oddali. Na horyzoncie majaczył pałac Canterlot, wyglądając niczym unoszące się w powietrzu miasto. To właśnie na nie wskazywała.

– To pewnie z pałacowej wieży zegarowej. Tam są największe i najgłośniejsze dzwony w mieście. Pewnie, jak co roku, zaczęli grać kolędy.

– Słyszycie? Grają świąteczną kolędą. – Shining zobaczył rosnący na jej pysku uśmiech. Po chwili jego siostra przymknęła oczy i zaczęła kiwać głową. – Przyjaźni płomień w sercach się tli. Dodaje nam sił w lepsze i gorsze dni!

Znajomy chichot jego żony, sprawił, że Shining spuścił wzrok ze swojej siostry i przeniósł go na Nyx, która szeptała coś żartobliwie z Cadance.

– Twilight ma fioła na punkcie dzwonek.

– Wcale nie mam fioła na punkcie dzwonek – broniła się. – Fioł sugerowałby niezdrowe i nienaturalne zainteresowanie, podczas gdy ja lubię dzwonki grające w czasie świąt.

Nyx i Cadance zachichotały ponownie i wtedy Shining zobaczył jak Nyx robi krok w stronę Twilight.

– Dlaczego? – Spytała Nyx

– Dla mnie, dzwonki są jednym z symboli świąt – powiedziała Twilight, zamykając oczy i odchylając głowę, by lepiej wsłuchać się w muzykę. – Pojedynczy dzwonek nie tworzy muzyki. Dopiero, gdy cała masa dzwonek, dużych i małych, wspólnie dzwoni, powstaje muzyka. Kiedy grają kolędy, to brzmi jakby wiatr śpiewał razem z nimi.

– To tak jak w wigilijnej legendzie – kontynuowała. – Żadna rasa nie była w stanie, samodzielnie stworzyć królestwa. Dopiero, kiedy trzy plemiona zaczęły współpracować, mogła powstać Equestria. Różne gatunki, duże i małe, razem pokonywały przeciwności losu w imię pokoju i harmonii.

Wizja, którą oglądał Shining zaczęła się rozmywać, a narożnik wieży zegarowej wrócił na swoje miejsce. Senna kopia Twilight również wróciła, a jej oczy były czerwone od płaczu. Podniosła się powoli z podłogi ruszyła w kierunku schodów, napinając łańcuchy, którymi była przykuta do ściany.

– Mówiłam jej, że dzwonki reprezentują porę roku. Mówiłam jej, że ciepło przywitana przez moją rodzinę. Ale nie była ciepło przywitana przez wszystkich. Ktoś jej powiedział, że nasza miłość jest tylko zaklęciem. Że kolędy są niczym więcej niż kłamstwem. Nie chciała, więc już ich słuchać... Nie chciała, by z niej drwiły. Chciała, by dzwony zamilkły. Ale dzwony to moja ulubiona część świąt. Chciałam by polubiła je tak samo. Chciałam by miała szczęśliwą Wigilię Serdeczności, tak jak na to zasługuje.

Senna Twilight dotarła do schodów i cała sytuacja wyglądała tak jak na początku. Klacz ponownie zaczęła śpiewać, naciągając łańcuchy, które nie pozwalały jej iść w górę.

– Przyjaźni płomień w sercach się tli. Dodaje nam sił w lepsze i gorsze dni. Przyjaźni płomień w sercach się tli. Dodaje nam sił w lepsze i gorsze dni.

– Mamy już dość twoich kłamstw! Nadeszła pora byś przyznała się do tego, co jest prawdą! Przyznała się do tego, co zrobiłaś! Przyznała, że wypręłaś tym kucykom mózgi by się tobą zaopiekowały. Przyznała, że planowałaś przejąć władzę!

– Niczego nie planowałam! Nie jestem już Nightmare Moon! Jestem dobrym kucykiem!

Umysł Shining Armora został ze wszystkich stron zaatakowany przez obrazy i dźwięki z koszmaru Nyx. Ogier położył uszy, zamknął oczy i zaczął zgrzytać zębami, próbując odciąć się od krzyków i śpiewu. Próbował to wszystko uciszyć. To... Nie tego pragnął. Nie to miał zamiar zrobić. Ten ogier tam na górze... Ten Tyran Armor... On taki nie był. On po prostu bał się o Twilight. Miał, co do tego powód, w końcu Nyx była Nightmare Moon. Pomijając zmianę budowy i imienia, to wciąż była klacz, która chciała zawładnąć Equestrią.

Miał całą masę powodów by się bać, prawda?

– Przyjaźni płomień w sercach się tli. Dodaje nam sił w lepsze i gorsze dni. Przyjaźni płomień w sercach się tli. Dodaje nam sił w lepsze i gorsze dni.

Shining spojrzał na senną Twilight Sparkle i trzęsąc kopytami, podszedł do niej. Klacz nawet nie zwróciła na niego uwagi. Jej oczy, umysł i ciało, skupione były na wspinaczce po stopniach i zagranii na milczących na szczycie wieży dzwonach. Wyciągnął kopyto by dotknąć sennej kopii swojej siostry, lecz cofnął je zanim to nastąpiło i ruszył po schodach.

– Nie martw się Twilight, sprawię by te dzwony zagrały.

Po długiej wspinaczce, Shining dotarł w końcu na szczyt wieży i otworzył właz w suficie. Następnie pokonał tych kilka ostatnich schodów i znalazł się na najwyższym poziomie. Jego oczom ukazał się zapierający dech w piersiach widok. Było tam całe mnóstwo dzwonów lśniących w świetle nieistniejącego księżyca. Wszystkie wyglądały na zadbane, dobrze utrzymane i wypolerowane, jakby były najwspanialszymi dzwonami w całej Equestrii.

Dzwony miały przeróżne rozmiary. Jedne z nich nie były większe od kopyta, a z kolei inne, większe niż mantykora. Lecz nie rozmiar sprawił, że one się tu znalazły. Na każdym z podwieszonych pod sufitem dzwonów było zdjęcie kucyka. Shining zobaczył Applejack, Rainbow Dash, Rarity, Pinkie Pie i Fluttershy wygrawerowane na pięciu wiszących w jednej linii dzwonkach. Na kolejnych czterech zobaczył pyski czterech klaczek. Trzy z nich były druhnami na jego ślubie, ale czwartej, o kręconej grzywie i w dużych okularach, nie rozpoznawał.

Były dzwonki z obliczami Celestii i Luny, oraz dumnym obliczem Lumber Jacka. Był też mały dzwonek przedstawiający Spell Nexusa. Każdy dzwonek miał swoje zdjęcie. Większości Shining nie rozpoznawał. Brak jednak było jednego dzwonka z jednym obrazkiem. Dzwonka Twilight.

Jednak zamiast niego znalazł kolejne, prowadzące w górę schody.

Pokonując drewniane stopnie, Shining dotarł na kolejne piętro z dzwonami. Tym razem z sufitu zwisało tylko pięć olbrzymich dzwonów. Cztery z nich, wiszące w każdym rogu wieży, miały

portrety znajomych mu kucyków. Była tam mama, tata, Cadance oraz on sam. Piąty, wiszący na środku miał zdjęcie Twilight.

– Dobra... Pora na trochę muzyki – powiedział Shining, rozglądając się wokół. Po chwili znalazł linę od dzwonu Twilight i z uśmiechem na pysku podszedł do niej by chwycić ją swoją magią. Rzucił jeszcze jedno spojrzenie olbrzysiemu dzwonowi, po czym napiął linę i mocno pociągnął.

Ale Lina ani drgnęła.

– No dawaj! – Ponownie szarpnął za linę. Spróbował też kopytami i pyskiem, lecz jedyne, co osiągnął to ból ust i otarcia na języku. A dzwon jak milczał tak milczy.

– Dobra – powiedział, odwieszając linę na miejsce. – Może pierw spróbuję z mniejszym dzwonkiem.

Zaczął rozglądać się wokół, szukając liny od swojego własnego dzwonu. W przeciwieństwie do pozostałych, był on pokryty kurzem, jakby od dawna nikt go nie używał. W końcu ogier znalazł sznur i chwycił go magią, po czym pociągnął lekko. Dzwon zakołysał się delikatnie, jakby nic nie ważył. Wystarczy mocniejsze szarpnięcie i...

– Rzuć tą linę. Natychmiast.

Shining obrócił głowę i zwolnił magię, pozwalając by lina opadła swobodnie. Nie słyszał jak ktoś podkraść się do niego od tyłu. Nie było stukotu kopyt, ani skrzypiących desek, a tu pojawia się za nim ogier z mieczem w telekinetycznym chwycie, obdarzając go morderczym spojrzeniem.

Był to jego własny, senny klon.

Shining obrócił się powoli, starając się nie robić gwałtownych ruchów, a jego kopia ruszyła wolno w jego stronę, trzymając miecz w pogotowiu. Samo ostrze wyglądało na spragnione krwi, a w oczach swego klona widział pełne poparcie dla tego. To było jedno, jedyne ostrzeżenie.

– Czemu? Nie lubisz wigilijnych kolęd? – W głosie Shininga dało się słyszeć wymuszony chichot. Jego oczy cały czas były utkwione w broni.

– Te dzwony są przeklęte – powiedział sobowtór, okrążając Shininga z uniesioną bronią. – Kiedy grają, sportretowane na nich kucyki przechodzą pranie mózgu i wieżą, że Nightmare Moon jest tylko niewinnym żrebakiem. One ukrywają jej prawdziwe oblicze, więc nie pozwolę ci odnowić jej zaklęcia, póki z nią nie skończymy.

– Co masz na myśli? – spytał Shining.

Sobowtór skończył okrążać Shininga, po czym chwycił wiszącą swobodnie linę od przedstawiającego ich dzwonu. Wystarczyło jedno cięcie miecza i sznur opadł na ziemię. Następnie senny Shining skupił swoją uwagę z powrotem na Shining Armorze, celując w niego końcem miecza.

– Podejdź do krawędzi. – Nakazał.

Shining bez ociągania ruszył na około swojego dzwonu. Te cztery dzwony znajdowały się na krawędziach wieży, zwisając z łuków okien. Dzięki temu miały dość miejsca by spokojnie się bujać, a jednocześnie sprawiało to, że ich muzyka łatwiej wychodziła na miasto. Znaczyło to również, że w

ścianach wieży są cztery wielkie otwory i Shining właśnie zbliżał się do jednego z nich. Gdy jego kopyta dotarły w końcu do krawędzi, mógł spojrzeć w dół na wściekły tłum i szubienice pod nim.

Nyx ciągle stała na swoim miejscu, krzycząc o swojej niewinności, lecz tłum jej nie słuchał.

– Dobra, nie wiem, czym jesteś, – zaczął sobowtór, dżgając Shininga w kark swoją szablą, – ale jeśli jesteś efektem jej zaklęcia, to chcę żebyś patrzył jak twoją mistrzynię spotka ten sam los, co króla Sombre. Skończymy z nią raz na zawsze.

Nawet bez sennego Shining Armora na platformie, na dole, szubienica zaczęła działać. Drewniana belka, z której zwisała lina, zaczęła się wydłużać, zaciskając pętle na szyi Nyx. Klacz szamotała się, próbując się oswobodzić.

– Tak, wkrótce będzie koniec. Nightmare Moon nigdy więcej nie nawiedzi żadnego kucyka. Nigdy więcej nie wypierze nikomu mózgu, a już na pewno nie Twilight. Nie pozwolę by przemieniła moją siostrę w złego kucyka. Nie póki czuam.

– Dlatego robisz to wszystko? – spytał Shining, patrząc na swojego sobowtóra.

– Oczywiście. A z jakiego innego powodu miałbym to robić? Może, dlatego, że ona chce wyprać mózgi wszystkim kucykom? Musiała mieć ich po swojej stronie, chcąc przejąć władzę. Postanowiła, więc zmienić je w złe kucyki, tak jak moja siostrę.

Cała sytuacja zaczynała przypominać gabinet luster. Shining Armor rozpoznawał stojącego przed nim sobowtóra, lecz słowa wychodzące z jego pyska brzmiały niczym rozstrojone pianino. On... On nigdy tak nie myślał, nigdy tego nie powiedział. Nawet, jeśli to wszystko miało sens. To właśnie stało się z nim i ze wszystkimi kucykami dotkniętymi błogosławieństwem dzieci Nightmare.

Ale... On nigdy się nie martwił, że Twilight stanie się zła. Ta myśl nigdy go nie nawiedziła. On tylko bał się, że jego mózg zostanie wyprany by zmusić go do pokochania Nyx, a sama Nyx nadal ma złe zamiary. Bał się, że Nyx zamknie Twilight gdzieś w lochu. Bał się, że Twilight znów znajdzie się na szubienicy i tym razem nikt jej nie uratuje. On... On...

Prawda uderzyła Shining Armora z subtelnością rozpędzonego pociągu. Poczuł jak nogi mu galaretowacieją i odsunął się od krawędzi by nie spaść. Spuścił wzrok ze swego uzbrojonego w miecz sobowtóra i wbił go w ziemię.

– Tego właśnie się obawiałem.

– Co tam mamrocześ? – warknął senny Shining.

– Próbowałem chronić Twilight – zaczął Shining, unosząc głowę, aż w końcu mógł spojrzeć swojemu sobowtórowi w oczy. – Próbowałem ją chronić przed Nyx, bo bałem się, że wypierze jej mózg tak jak mnie wyprała. Ale... To nie tego się bałem. Nie martwił mnie pomysł, że Nyx mogłaby wyprać Twilight mózg. Bałem się, że Nyx ją zabierze gdzieś daleko. Bałem się, że stracę Twilight.

– Bałem się, że stracę siostrę.

– Hej! Ona jest moją siostrą! – krzyknął sobowtór, po czym uniósł swój miecz i przyłożył jego koniec do podbródka Shininga. – Z resztą, co za różnica. Wypranie jej mózgu jest równoznaczne z jej utratą.

– Może i tak – przyznał Shining. – Ale jest więcej sposobów by stracić kogoś, kogo się kocha. Jest też wiele sytuacji, w których boisz się, że kogoś stracisz, choć nie masz podstaw. Twilight wie to lepiej niż inne kucyki.

– Co chcesz przez to powiedzieć? Twilight nigdy nikogo nie straciła! – warknął sobowtór.

– Nie, ale myślała, że straci mnie – wyjaśnił. – Była taka wściekła, gdy przyjechała do Canterlotu na wesele. Podczas przygotowań zobaczyła jak Cadance robi coś dziwnego. Widziała jak tamta królowa podmieńców rzuca na mnie zaklęcie i bała się o mnie. Bała się, że straci mnie przez kogoś, kto jest zły.

– Przestań gadać jakby Twilight była twoją siostrą. Ona jest moja!

– A Twilight, – kontynuował, olewając protesty swojej sennej kopii – tak się wtedy bała. Była pewna, że zostanie jej zabrany przez złą klacz, więc w czasie próby postanowiła ujawnić Cadance. A ja byłem wtedy taki zły na nią. Byłem zły, że przyszła tam, sprawiła, że moja przyszła żona zaczęła płakać, że zniszczyła nasz wielki dzień. Nie byłem wtedy pewien czy w ogóle chcę ją więcej widzieć. Ale Twilight udowodniła, że ma rację. Znalazła prawdziwą Cadance w starej kopalni i przyprowadziła z powrotem na wesele. A wtedy, razem z Cadance pokonaliśmy królową podmieńców. Twilight nauczyła się by ufać swojej intuicji.

– Tak, nauczyła. Twilight udowodniła, że przez cały czas miała rację, więc od tamtego czasu myślałem, że i ja mam taką intuicję jak ona. Byłem pewien, że znajdę dowody, których potrzebuje by udowodnić, że Nyx pragnie zabrać Twilight. Ale... – Shining spojrzał na rozgrywającą się na dole scenę. Tłum rzucał śnieżkami w Nyx, a pętla na jej szyi nadal była zaciśnięta. –... Nie mogłem znaleźć dowodów. Jakby nigdy nie istniały.

– Są dowody! – krzyknął sobowtór, opuszczając miecz i machając kopytem w powietrzu. – Twilight opiekuje się Nightmare Moon jak córką. Sam mówiłeś, że jedynym powodem jej zachowania w ten sposób jest zaklęcie.

– Jest znacznie prostsze wyjaśnienie tego, że moja siostra zajmuje się Nyx – powiedział Shining, a na jego pysku pojawił się uśmiech dumy. – Dorasta. Tak jak ja. Zawsze byliśmy bratem i siostrą, i nic tego nie zmieni. Nie jesteśmy już jednak głupimi dziećmi, jakimi byliśmy kiedyś. Ja dorosłem do tego by zostać kapitanem straży i mężem wspaniałej klaczy. A Twilight stała się naprawdę zdumiewającą klaczą. Jest najlepszą uczennicą Celestii, bohaterką Equestrii, a teraz stała się jeszcze wspaniałą matką.

– I dopóki nie ma twardych dowodów na to, że Nyx jest zła, jest najwyższy czas bym zaczął ją wspierać i zachowywać się jak na najlepszego wujka przystało.

– Nie! – krzyknął sobowtór, unosząc miecz ponad głowę Shininga. – Twilight jest moją siostrą, nie twoją! Nie pozwolę ani tobie, ani Nightmare Moon jej zabrać! Nie pozwolę ci mnie

zastąpić byś mógł oszukać pozostałych! Pójdiesz ze mną i dołączysz do swojej mistrzyni na szubienicy, albo zetnę ci głowę tu i teraz!

– Chciałbym to zobaczyć!

Niczym zrywający się z łańcucha pies, sobowtór rzucił się do ataku na Shining Armora. Uniósł swój miecz i uderzył. Ostra krawędź wycelowana była w szyję. Jednak ten zabójczy atak nie trafił ani w kość, ani w ciało, tylko odbił się z brzękiem od magicznej tarczy, sprawiając, że sobowtór poleciał do tyłu, opuszczając uszu.

– A przy okazji. Gdybyś był prawdziwym mną, nie potrzebowałbyś tego miecza – powiedział Shining Armor, stojąc twardo na ziemi. Magia spływała z jego rogu po barkach, na których uformowały się półprzeźroczyste, różowe naramienniki w kształcie rąbu.

– To ja jestem prawdziwym Shining Armorem, nie ty! Nie pozwolę ci zabrać Twilight!

Senny Shining zaszarżował po raz kolejny, a prawdziwy po raz kolejny użył swojej tarczy. Jednak zanim klinga odbiła się od niej, jednorożec zanurkował, a ostrze przeszło nad osłoną. Był już gotów do walki ze swoim odpowiednikiem z kosmaru, ale nie chciał tego robić zbyt blisko dzwonów. Dzwonów wiszących w otworach okiennych, przez które łatwo wypaść, jeśli się straci równowagę.

Czując pod kopytami twarda podłogę centralnej części wieży, Shining odwrócił się w stronę napastnika, który w tym samym momencie zaatakował. Rycząc jak rozwścieczona mantykora, sobowtór natarł, celując czubkiem miecza w serce. Shining obrócił krawędzie naramienników w kierunku napastnika tak, by przyczepiony do prawego ramienia naramiennik przyjął uderzenie miecza. Brzdęk stalowego ostrza, odbijającego się od magicznej osłony, wypełnił ich uszy.

Shining odpowiedział atakiem, celując magicznym promieniem w miecz swojego sobowtóra. Chciał go rozbroić, lecz ten odbił atak, jakby uderzał lecącą muchę, przy użyciu zwiniętej gazety.

A więc ich taniec się rozpoczął. Każdy z nich, poruszał się tak by pokonać przeciwnika. Ich taktyki były tak odmienne jak ich stany umysłu. Shining Armor przykleił się do swojej magicznej tarczy, odparowując każdy atak i wykorzystując każdą, nadarzającą się okazję by posłać w swojego przeciwnika magiczny promień. Sobowtór z kolei atakował jak gdyby nawiedził go jakiś duch wojny. Nurkował, unikał, lub odbijał mieczem, magiczne promienie, lecące w jego stronę, po czym dziko atakował Shininga, uderzając w jego tarczę.

Dotychczas walczyli jak równy z równym. Atakowali tyle samo razy, lecz żaden nie dosięgał celu. Jednak szala zwycięstwa zaczęła przechylać się na stronę sennego Shininga. Podłogę, które ma się pod kopytami jest równie ważne w walce jak trening, zbroja czy jakiegokolwiek zaklęcia. Jeśli jesteś w stanie zająć wyższą pozycję niż twój przeciwnik, masz nad nią przewagę. Jeśli jesteś w stanie przyjąć pewną postawę, możesz stać twardo jak mur.

Właśnie, dlatego prawdziwy Shining miał kłopoty.

Sobowtór ciął, uderzał i wyprowadzał pchnięcia, machając mieczem we wszystkie strony. Shining nie miał okazji by odpowiadać ciosami. Musiał skupić się na odpieraniu zabójczych uderzeń. Za każdym razem, gdy nie mógł dość szybko zmienić pozycji i kiedy był odrobinę wolniejszy od

przeciwnika, popełniał błędy. Zamiast wyprowadzać atak, musiał robić krok do tyłu by móc się obronić.

Shining Armor był spychany do tyłu, a każdy jego krok tylko dodawał atakującemu pewności siebie. Pchnięcia stawały się częstsze i dziksze. Miecz ze świstem przecinał powietrze, jakby niosło go tornado. Shining ledwo sobie radził z ich odbijaniem, nie mówiąc o wyprowadzeniu jakiegoś ataku. Musiał spróbować użyć magii by wytrącić przeciwnika z równowagi, a wtedy będzie mógł przejść do ofensywy.

Tyle, że jego sobowtór nie był prawdziwym kucykiem z krwi i kości, który zachwiałby się uderzony magią. On był częścią koszmaru. Gdy magia uderzyła, wzruszył ramionami jakby nic się nie stało. Shining wycelował w ramię sobowtóra i jedynym śladem po nim było nieco przysmalone futro. Gdy trafił w kolano, sprawił tylko, że sobowtór wkurzył się i zaczął intensywniej machać mieczem.

Z każdą sekundą walka wyglądała coraz gorzej. Shining nie wiedział, co się stanie, jeśli zostanie pokonany we śnie Nyx. Wolał jednak tego nie sprawdzać. Niestety sytuacja stawała się rozpaczliwa, gdyż koszmarny klon ciągle na niego nacierał. Shining zaczął się cofać, zmieniać pozycję i uciekać by uchronić się przed atakiem. Robił krok w tył i kolejny.

Aż dotarł do miejsca, gdzie już nie mógł się cofnąć.

Sobowtór wykonał długie, skośne cięcie, lecz Shining odbił je swoją osłoną. Jednak siła uderzenia była tak mocna, że się potknął. Ogier zrobił krok w tył by złapać równowagę, lecz jego tylne kopyto straciło grunt. Wrzasnął, gdy jego pozostałe trzy kopyta zmagaly się z siłą grawitacji, próbując utrzymać go w górze. Odwrócił głowę i ujrzał jak daleko jest do ziemi. Udało mu się utrzymać na krawędzi jednego, z czterech wielkich okien, w których wisiały wielkie dzwony. Na dzwonie w oknie była jego podobizna. To było dokładnie to samo miejsce, w którym zaczęli walkę. Musieli zrobić kilka okrążeń.

Macał kopytem w poszukiwaniu krawędzi by wejść z powrotem do środka wieży, lecz przeciwnik nie dał mu szansy. Dostrzeżony kątem oka ruch sprawił, że Shining Armor spojrzał w tamtą stronę. Jego sobowtór wznosił miecz, celując w niego. Ostrze poruszało się powoli w lewo i prawo. Po chwili miecz przeciął powietrze by zatopić się w jego szyi i odciąć mu głowę.

Nie było czasu by postawić tarczę, czy rzucić jakiegokolwiek inne zaklęcie. Nie mógł się też cofnąć. Nie było już gdzie. Chwycił się, więc ostatniej deski ratunku i pochylił głowę. Ostrze przeleciało tuż nad nim, przycinając nieco grzywę i kontynuowało swój lot, póki gwałtownie się nie zatrzymało.

Z donośnym brzękiem miecz uderzył w dzwon z podobizną Shininga, wydobywając z niego pojedynczy ton. Shining zamknął oczy i położył uszy by uchronić się przed ogłuszającym dźwiękiem. Jednak jego ból był niczym w porównaniu z tym, czego doświadczył jego sobowtór. Shining z koszmaru Nyx, odrzucił miecz i padł na podłogę, zatykając kopytami uszy, wrzeszcząc przy tym tak głośno, jakby chciał przekrzyczeć bicie dzwonu.

Na taką właśnie okazję czekał Shining. Z wysiłkiem wciągnął wiszące kopyto na górę i stanął na czterech nogach. Dzwon ciągle dzwonił, co dawało mu dodatkową chwilę ochrony przed atakami sobowtóra. Spojrzał więc na podłogę i odnalazł linę, którą tamten odciął. Chwycił ją swoją magią i przywiązał z powrotem do dzwonu.

Gdy sprawdzał węzeł, dźwięk zaczynał powoli cichnąć, a jego sobowtór podnosił się z ziemi, by w końcu chwycić swój miecz. Shining usłyszał przepełniony nienawiścią krzyk. Jego wojskowa intuicja kazała mu odwrócić się i stanąć twarzą w twarz ze zbliżającym się przeciwnikiem. Lecz nie zrobił tego. Zamiast tego upewnił się, że lina mocno trzyma, po czym szarpnął za nią.

Dzwon z jego wizerunkiem wychylił się mocno, niczym wahadło. Serce dzwonu uderzyło o jego ścianę, ponownie wypełniając powietrze swoim dźwiękiem. Sobowtór wrzasnął i padł na podłogę, wyjąc z bólu, lecz Shining się tym nie przejął i nie przestawał dzwonić. Dźwięk dotarł do tłumu na dole, sprawiając, że kucyki zamilkły. Wszyscy podnieśli wzrok, Nyx również. Patrzyli i słuchali jak dzwon wychyla się i śpiewa swą pieśń w pustą, senną noc.

– D... Dzwony... One...

Shining Armor uśmiechnął się na widok sennej Twilight pokonującej kilka ostatnich schodków, które dzieliły ją od szczytu wieży. Łańcuchy, które miała na nogach i szyi zniknęły, a jej głos nie był już maniakałny.

– Tak Twilight! – zawołał Shining, po czym wskazał kopytem. – Będziemy grać na tych dzwonach. Możesz więc złapać linę i mi pomóc.

Senna Twilight spojrzała na linę, podążając za nią wzrokiem by zobaczyć, że jest przyczepiona do największego z dzwonów. Tego, na którym był jej wizerunek. Patrzyła na niego przez chwilę, po czym uśmiechnęła się szeroko, rozświetlając róg. Chwyciła sznur zakłębem i pociągnęła. Dzwon nad nimi wydał dźwięk. Jego rozmiar sprawił, że był on dwa razy głośniejszy od dzwonu Shininga i miał inny ton. Jednak dwa dzwony to wciąż było za mało by stworzyć muzykę.

Niczym u członków chóru, ich głosy zaczęły się łączyć w harmonii.

– O to chodzi! – zawołał Shining, ignorując krzyki swojego sobowtóra, po czym podbiegł do okna i spojrzał na stojący na dole tłum. – Hej tam na dole! Wejdźcie do wieży!

Tłum, który dotychczas krzyczał i rzucał śnieżkami, zdawał się uspokajać. Po chwili zaczęli robić to, o co prosił. Przeszli przez drzwi i zaczęli wchodzić po schodach. Shining czekał na nich, na górze, kierując każdego z nich do odpowiedniego dzwonu.

Z każdym, kolejnym, grającym dzwonem, Shining widział kolejny uśmiech na kucykowym pysku. Powietrze stawało się jakby cieplejsze, a ciemność zaczęła ustępować, stając się pierw szarością by po chwili zmienić się dziewiczo czystą biel. Szubienica, na której stała Nyx, również zniknęła. Zmieniła się w sypki śnieg i została zdmuchnięta przez wiatr.

Gdy dzwony zaczęły w końcu grać wspólnie, kucyki ze snu Nyx zaczęły śpiewać, a ich głosy połączyły się w harmonijną całość. Był to radosny dźwięk, który wypełniał całą okolicę, sprawiając, że kucyki zaczynały się uśmiechać. Nawet Shining nie był w stanie się temu oprzeć. Patrzył na swoją rodzinę, która stała obok i śpiewała razem ze wszystkimi, ciągnąc za sznury swoich dzwonów.

Twilight, Cadance, Night Light i Velvet. Oni wszyscy tu byli. A może to raczej on był tu teraz z nimi. Tak... Tak było. Próbowali uczynić tę wigilię serdeczności szczęśliwą. Chcieli zaakceptować Nyx. Nie on to zaczął, tylko oni.

Oni zawsze śpiewali tę pieśń i cieszyli się wigilią. On tylko dołączył.

A kiedy to zrobił, kiedy dołączył swój głos do pozostałych, śpiewał tak mocno jak tylko pozwalały mu płuca.



Przyjaźni płomień w sercach się tli
Dodaje nam sił w lepsze i gorsze dni
Choć między nami kłótnie też są
Radość pomaga nam przetrwać to (Przetrwamy zło)
Gdy masz przyjaciół tak wierny krąg
Niestraszny zły czas, już nic nie rozdzieli nas



Wraz z finałowym uderzeniem dzwonu, oczy Shininga oślepiła wszechobecna biel. Światło zdawało się dochodzić ze wszystkich stron i przez chwilę, ogier nie czuł gruntu pod nogami. Wtedy jednak sen wrócił na swoje miejsce. Jednak tym razem, nie stał na szczycie wieży, tylko siedział na ośnieżonej ulicy Canterlotu, patrząc na wielką wieżę zegarową, wygrywającą świąteczne kolędy.

Wokół nie było żadnego kucyka spośród tych, które jeszcze przed chwilą grały z nim tam na górze. Wszyscy zniknęli. Jednak mimo to, Shining nie był sam na pustej ulicy. Ona siedziała obok niego, patrząc na wieżę tak jak on. W zasadzie, zdawała się go nawet nie zauważać, wsłuchana w muzykę.

– Nyx, tu jesteś. Wszędzie cię szukamy – powiedział, podchodząc do niej.

Nyx obróciła głowę i spojrzała na Shininga, który usiadł przy niej. W jej oczach było zmieszanie, jakby nie mogła go rozpoznać. W zasadzie, nigdy nie widziała jak się do niej uśmiechał.

– Wy... Wy mnie szukaliście?

– Wszyscy cię szukali – odpowiedział ostrożnie Shining. – Twilight, Cadance, mama i tata, Applejack, Rarity, Pinkie Pie, Fluttershy, Rainbow Dash. Nawet księżniczki pomagały.

– A ty im pomagałeś?

– Tak – przytaknął Shining. – Pomagałem księżniczce Lunie. Udało nam się złapać kucyka, który ścigał cię na pomoście.

– A... – Nyx uniosła kopyto i wskazała na Shininga. – Ty też mnie szukałeś? Myślałam...

– Wiem, wiem – powiedział Shining, układając się na ziemi. Śnieg ziębił jego brzuch, lecz on zdawał się tego nie zauważać. – Przepraszam cię Nyx. Za wszystko, co powiedziałem i zrobiłem. Wiem, że nie chciałaś zrobić krzywdy Twilight i przepraszam, że cię o to podejrzewałem. Przepraszam też, że usłyszałaś to, co powiedziałem. Nie byłem pewien, co to zaklęcie zrobiło z jej krwią, o ile cokolwiek zrobiło. Ale...

– Wiem, co krew zrobiła – przerwała Nyx, spuszczając wzrok, po czym kopnęła w śnieg. – Znalazłam Spell Nexusa i spytałam o to. Odparł, że nie rzucił żadnego zaklęcia na Twilight.

– A więc to tam poszłaś – uśmiechnął się Shining. – Niemniej, to dobra wiadomość. Udowodniłaś mi, że się mylę.

– Tak. Chyba.

– Więc o co chodzi?

– Ja po prostu... – westchnęła, grzebiąc kopytem w śniegu. – Lumber Jack powiedział, że przez tą kroplę krwi jestem prawdziwą córką Twilight, ale Spell Nexus powiedział, że to nieprawda. Powiedział, że krew Twilight była tylko pokarmem dla mnie.

– Jak krew może być pokarmem?

– Nie wiem – odparła, zasypując wywiercony rowek. – Strasznie płatał, a potem nie chciał o tym ze mną rozmawiać. On... On chyba chciał żebym sobie poszła.

– Wygląda na to, że nie tylko ja miałem problem z byciem miłym w święta – mruknął Shining, po czym dotknął kopytem podbródka Nyx. – Posłuchaj, jeśli to, co powiedział Nexus jest prawdą, to zmienia to jedynie tyle, że nie jesteś biologiczną córką Twilight. Ale to nie znaczy, że nie jesteś prawdziwą córką Twilight.

– Znaczy.

– Nie, nie znaczy – spierał się, starając utrzymać ciepły ton i uśmiech na pysku. – To nie pokrewieństwo krwi czyni kucyki rodziną. Liczy się tylko to, czy troszczysz się o pozostałych. Spójrz na swoją ciocię, Cadance. Ona nie jest spokrewniona przez krew z nikim w mojej rodzinie, ale mimo to należy do rodziny.

– Ale to dlatego, że jest twoją żoną.

– Dokładnie – powiedział Shining, kiwając głową. Jesteśmy mężem i żoną. Kochamy się z Cadance tak bardzo, że chcieliśmy stać się częścią jednej rodziny. To właśnie zrobiła dla ciebie Twilight. Pamiętasz jak kilka miesięcy temu, Twilight wyjechała do Canterlotu, zostawiając cię pod opieką Spike'a?

– Tak, pamiętam – przytaknęła Nyx. – To był ten weekend, kiedy babcia Smith uwięziła mnie pod koszem do zbierania jabłek.

– Okej... Tak, ten weekend – potwierdził, zastanawiając się czy na pewno rozmawiają o tym samym weekendzie. – Twilight nie mówiła ci, co wtedy robiła w Canterlocie?

– Wypełniała papiery by mnie adoptować.

– Tak właśnie ona troszczy się o ciebie – przytaknął, uśmiechając się do niej. – Ona tak bardzo cię kocha, że nie pozwoli nikomu cię zabrać. Chciała, by wszyscy wiedzieli, że ona jest twoją matką, a ty jesteś jej córką. Właśnie, dlatego wypełniła papiery adopcyjne, chociaż księżniczka Luna obwieściła, że zostajesz oddana pod nadzór Twilight. A wszystko, dlatego, że chciała być twoją prawdziwą matką.

– Więc jakieś papiery mówią, że jestem prawdziwą córką Twilight? – prychnęła Nyx, unosząc się na kopyta.

– Prawnie, tak... I tak samo prawnie, ja i Cadance jesteśmy małżeństwem. Ale jest coś więcej. Małżeństwo, ani wypełnienie papierów adopcyjnych nie czyni jeszcze kucyków rodziną. Liczy się to, co jest potem. To, co czyni rodzinę, to miłość, którą się dzieli i czas, który spędzają wspólnie.

Shining dał Nyx przyjacielskiego kuksańca, zmuszając ją by na niego spojrzała.

– Czy nie masz miłych wspomnień z Canterlotu?

Nyx odwróciła swój wzrok, wbijając go w wieżę zegarową, która wciąż wygrywała świąteczne kolędy.

– Tak... Chyba... Oglądałam album ze zdjęciami, razem z Velvet, a Night Light wyciągnął mi zza ucha tamto ciastko i powitał przemową. A Fluttershy nauczyła mnie i Cadance jak składać serwetki.

– Pewnie miałaś też mnóstwo miłych chwil z Twilight, nieprawdaż?

– Jasne! – zgodziła się ochoczo Nyx, a na jej pysku pojawił się szeroki uśmiech.

– No to, jakie jest twoje najlepsze wspomnienie?

– Moje absolutnie najlepsze? – Nyx ściągnęła wargi, wystawiła język i podparła podbródek kopytem. Myślała kilka dobrych minut, co jakiś czas kręcąc głową, nie zgadzając się ze swoimi myślami, które podrzucały jej kolejne wspomnienia. W końcu, uśmiechnęła się szeroko i spojrzała na Shininga. Nie był to jednak uśmiech dziecka, które właśnie miało opowiedzieć o wycieczce o parku. Nie. Ten uśmiech wyrażał znacznie więcej.

– To było wtedy, kiedy obudziłam się po tamtej walce z potworami w Ponyville. Byłam jeszcze wtedy duża, a Twilight przekonywała mnie, że powinnyśmy uwolnić księżniczki. Bałam się wtedy, że odeślą mnie za to na księżyc. Twilight obiecywała, że im na to nie pozwoli, ale ja i tak się bałam. Spytałam ją, więc czy możemy jeszcze poczekać chwilę i spędzić trochę czasu razem... gdyby jednak mnie odesłały.

– I poczekałyście?

– Tak – przytaknęła. – Twilight powiedziała, że Equestria może poczekać kilka godzin. Przyniosła z kuchni coś do jedzenia i książkę. Na początku czytałyśmy na zmianę, ale potem zaczęliśmy czytać dialogi śmiesznymi głosami. A potem, kiedy zrobiłam się już zmęczona, pozwoliła mi oprzeć głowę na swoim podolku i kontynuowała czytanie. Przeczytaliśmy całą książkę, od deski do deski. Twilight chciała, żebym miała ostatnie, miłe wspomnienie, na wypadek gdybym została wysłana na księżyc.

– Właśnie o tym mówię, Nyx. To właśnie dowodzi, że Twilight jest i zawsze będzie twoją prawdziwą matką. To samo czyni Cadance twoją prawdziwą ciotką, a moich rodziców, twoimi dziadkami.

– A ciebie, moim prawdziwym wujkiem, prawda?

Shining zaśmiał się z niepokojem, po czym spojrzał na nią.

– Nic o tym nie wiem – powiedział. – Chyba nie mamy żadnych dobrych, wspólnych wspomnień.

– Ale będziemy mieć. Prawda? – Nyx uśmiechnęła się, po czym zrobiła krok w jego stronę.

– Jasne. Mam nadzieję, że będziemy – odparł, również wstając. – W zasadzie, to jest coś, co chciałbym ci pokazać.

Shining machnął kopytem, by Nyx podążała za nim, po czym ruszył w kierunku wieży zegarowej. Obeszli ją by dotrzeć do wielkich drzwi, które okazały się być otwarte, zalewając śnieg przed nimi, światłem i wypełniając powietrze zapachem wiosny. Oczy Nyx zaczęły się uśmiechać, gdy po raz pierwszy ujrzała drzwi, a gdy zobaczyła, co jest za nimi, na jej pysku zagościł wielki banan.

– Łał!

– Witaj w Kryształowym Królestwie, Nyx – powiedział Shining, przepuszczając ją w drzwiach. Ich kopyta zostawiały śnieżne odciski na piachu i trawie.

– Ale... Jak...

– Pozwól, że ci to wyjaśnię.

Oboje odwrócili się w kierunku ścieżki, na której stała księżniczka Luna, uśmiechając się do nich.

– Dobra robota Shining Armorze. Naprawdę ci się udało uspokoić sen Nyx.

– Ja śnię? – spytała zaskoczona Nyx, przenosząc wzrok z jednego kucyka na drugiego.

– Tak, Nyx. Śniesz – potwierdziła księżniczka Luna. – To dzięki temu udało nam się ciebie znaleźć. Jako księżniczka nocy, władam również królestwem snów. Obserwuję je, kiedy śpisz i mogę wyczuć, jakie twój sen przybiera kształty.

– A więc to wszystko, to mój sen?

– Nie – zaprzeczyła Luna. – Ten sen o pięknym, kryształowym królestwie należy akurat do Shining Armora. Połączyłam je razem, żeby mógł przejść do twojego snu. Ale to dlatego, Nyx, że miałaś koszmar. Próbowałam sama wejść do twojego snu, żeby cię uspokoić, lecz nie byłam w stanie tego zrobić, więc wprowadziłam Shininga w sen. Dzięki temu mogłam połączyć oba sny i pozwolić mu wejść do twojego koszmaru.

– Czemu to zrobiliście?

– Wszyscy cię szukali, Nyx. Martwiliśmy się o ciebie. Chcieliśmy wiedzieć gdzie śpisz, żebyśmy mogli cię znaleźć.

– A skoro o tym mowa – przerwał jej Shining. – Nyx wspominała wcześniej o Spell Nexusie. Myślę, że może być z nim.

– Jasne. Ostatnią rzeczą, jaką pamiętam, była rozmowa ze Spell Nexusem w jego willi. Lumber Jack znalazł mnie na ulicy i zaprowadził tam.

– Lumber Jack? – spytała Luna, rzucając Shiningowi spojrzenie. – Znasz tego całego Lumber Jacka?

– Tak. To przyjaciel rodziny – odparł.

Luna skinęła głową, po czym ruszyła w kierunku drzwi uformowanych w łuku prowadzącym do kryształowego królestwa.

– Cóż, mamy już chyba wszystkie odpowiedzi, których szukaliśmy. Nyx, mogłabyś proszę wrócić do swojego snu, bym mogła obudzić Shininga i zabrać cię z willi Spell Nexusa.

– Muszę? – spytała Nyx, podchodząc do drzwi i spoglądała na rozpościerający się za nimi, zimowy krajobraz. Chciałabym zobaczyć więcej kryształowego królestwa.

– Obiecuję ci, że kiedyś zobaczysz prawdziwe, kryształowe królestwo – zapewniał ją Shining Armor. – Jednak nie dziś. Twilight strasznie się o ciebie martwi i nie przestanie, póki nie sprowadzimy cię do niej.

– Okej – powiedziała Nyx, przechodząc przez drzwi. Zatrzymała się jednak w połowie i spojrzała na Lunę. – Jesteś pewna, że to nie jest jakiś dziwny sen i nie obudzę się sama w willi Spell Nexusa?

– Będziemy tam nim się obudzisz, Nyx – zapewniła ją Luna. – A jeśli naprawdę chcesz sprawdzić, czy to tylko sen, to jest pewien sposób, którego nauczyłam się kilka tysięcy lat temu, kiedy dopiero poznawałam swoje moce.

– Jaki sposób?

– Powiedz Shiningowi coś, czego z pewnością nie wie, a co jest znane tobie i tylko tobie – zasugerowała Luna, wskazując na ogiera. – A kiedy spotkacie się w prawdziwym świecie, spytaj go o to, co mu powiedziałaś we śnie. Jeśli odpowie poprawnie, będziesz wiedziała, że nie był tylko projekcją twojego umysłu.

Nyx w milczeniu skinęła głową. Myślała przez chwilę, po czym na jej pysku zagościł szeroki uśmiech.

– Pamiętasz ten mały kawałek drewna, który Twilight kupiła mi od Lumber Jacka? Ten, który płonął, wyglądając jak biało-czerwona, cukrowa laseczka?

– Pamiętam.

– Powodem, dla którego wybrałam ten kawałek drewna było to, że przypominał mi moją przyjaciółkę Twist. Twist robi najlepsze, miętowe laseczki. Dała mi jedną, kiedy...kiedy naprawdę tego potrzebowałam. – Nyx przeniosła swój wzrok na Lunę. – Czy to dobra informacja?

– Idealna – potwierdziła Luna, rozświetlając swój róg. – Śnij dobrze Nyx. Zobaczmy się, jak się obudzisz.

Gdy tylko Nyx przeszła przez portal do swojego ośnieżonego świata, Luna zamknęła most łączący oba sny.

– Dobra robota – pochwaliła go.

– Nyx mi tego nie ułatwiła – zachichotał Shining. – Jej koszmar był naprawdę dziwny.

– Wybacz, że nie mogłam ci pomóc, lecz nie mogę poruszać się między snami, kiedy podtrzymuję otwarty most. Muszę pozostać w jednym z nich, jako punkt zaczepienia dla tego mostu.

– Brzmi logicznie. Nie możesz przejść po moście, który sama podtrzymujesz. Jest jednak jedna rzecz, o którą muszę cię spytać.

– O co...

Kula zimnego, mokrego śniegu, uciszyła Lunę, trafiając prosto w pysk. Księżniczka stała przez chwilę, zastanawiając co się stało, a zimna woda spływała po jej twarzy. Śnieg ewidentnie pochodził ze snu Nyx, lecz ta wiadomość jej nie uspokoiła. Powoli zaczęła otwierać oczy i zobaczyła stojącego kawałek dalej Shining Armora. Na jego pysku gościł uśmiech, a poświata wokół jego rogu gasła.

– To za wyrzucenie mnie, za drzwi.